

FRANCUSKA ARMIA NIE OPUŚCI SAHELU

Trwająca od 2013 roku francuska interwencja zbrojna w regionie Sahelu mimo sukcesów taktycznych w walkach z dżihadystami nie jest w stanie przybliżyć rozwiązania politycznego - twierdzą eksperci i komentatorzy nad Sekwaną. Jak powiedział Macron - „Nie będzie natychmiastowego wycofania naszych wojsk z regionu Sahelu”.

Według Macrona "paradoksem" byłoby osłabienie tej operacji wymierzonej w dżihadystów, gdy Francja ma "korzystne powiązania polityczne i wojskowe" w regionie. Zastrzegł jednocześnie, że "bez wątplenia znaczące zmiany zostaną wprowadzone w systemie wojskowym w Sahelu we właściwym czasie".

Szef francuskiego państwa poinformował o tym podczas wideokonferencji z przywódcami państw G5 (Mali, Burkina Faso, Niger, Mauretania i Czad), którzy obradowali w Ndżamenie. Macron podkreślił konieczność wzmocnienia sił koalicji przeciwko dżihadystom.

Czytaj też: [Małe kwadrokoptery zdobywają francuską armię](#)

Niemcy nie wyślą żołnierzy na dodatkowe misje wojskowe w regionie Sahelu - poinformował minister spraw zagranicznych Heiko Maas, odrzucając francuskie prośby o zaangażowanie RFN w operacje militarne przeciwko islamistycznym bojownikom.

"Niemcy uczestniczą z wieloma żołnierzami w misjach międzynarodowych w Sahelu - w europejskiej misji szkoleniowej (EUTM) oraz w oenzetowskiej misji (MINUSMA)" - wskazywał Maas po szczycie przywódców regionu Sahelu i ich sojuszników. "W tej chwili nie zamierzamy angażować się w inne misje, ale raczej skupić się na tym, co już robimy" - dodał.

Czytaj też: [Sahel walczy z dżihadystami. Skorzysta francuski przemysł?](#)

Paryż liczy jednak na - jak to ujmuje - "sahelizację" operacji, to znaczy przerzucenie utrzymania status quo w regionie na lokalne armie oraz "umiędzynarodowienie" koalicji wojskowej w Sahelu, m.in. w ramach europejskich sił specjalnych Takuba, które obecnie składają się z kilkuset żołnierzy francuskich, estońskich, czeskich i szwedzkich.

Francuski prezydent gratulował sobie we wtorek "prawdziwych wyników" w strefie trzech granic (Mali, Niger, Burkina Faso), twierdząc, że najaktywniejsze tam ugrupowanie Państwo Islamskie Wielkiej Sahary poniosło tak duże straty, że nie może już skutecznie działać na tym terytorium. Przyznał jednak, że organizacje związane z Al-Kaidą wciąż "stanowią zagrożenie w Sahelu" i obiecał "wzmoczoną akcję" w celu "zlikwidowania przywództwa tych organizacji".

Zostań dowódcą Sił Zbrojnych RP!



Reklama

Macron z zadowoleniem przyjął decyzję, ogłoszoną dzień wcześniej przez prezydenta Czadu Idrissa Deby'ego, o wysłaniu 1200 dodatkowych żołnierzy na obszar przygraniczny Mali, Nigru i Burkiny Faso.

Od stycznia 2013 roku w operacji Serval, która w lipcu 2014 roku zmieniła nazwę na Barkhane, zginęło w regionie Sahelu ok. 50 francuskich żołnierzy. Źródła we francuskiej armii twierdzą, że dżihadysty z różnych ugrupowań stracili 30-40 proc. bojowników. Według mediów, w tym dziennika "Le Monde", wśród ludności cywilnej ofiary liczy się w wielu tysiącach.

Komentatorzy, cytując dowódców operacji, podkreślają, że wojskowi nie ukrywają, iż chcieliby ograniczenia zasięgu działań, obejmujących teraz terytorium wielkości Europy. Według sondaży społeczeństwo francuskie, które na początku masowo popierało interwencję, obecnie w większości pragnie jej zakończenia.

Czytaj też: [Francusko-rosyjska wojna o Afrykę](#)

Ekspert od spraw afrykańskich Antoine Glaser ocenił we wtorek w radiu France Info, że jest to bardzo wyraźne wezwanie do powrotu szkolnictwa, sądownictwa i instancji terenowych do miejscowości, z których wypędzono islamistów. Glaser przypomniał, że Macron przyjął w ostatnich dniach w Paryżu po kolei każdego z przywódców uczestniczących w szczycie w Czadzie. Nie udając się osobiście na szczyt do Ndżameny, chciał dać im do zrozumienia, że Francja nie chce być na pierwszym planie i że to oni muszą podjąć wysiłek.

Liczni komentatorzy zwracają uwagę, że słabe, skorumpowane i pozbawione legitymacji władze państwowe nie panują nad terytorium ani nad armią. Żołnierze nierzadko zachowują się jak bandyci, co powoduje, że ludność traktuje dżihadystów jako ruch oporu wobec przekupnych władz – twierdzą eksperci.

Krytycy działań koalicji w Sahelu dodali, że w 2020 roku w regionie zginęło więcej nieuzbrojonych

cywilów niż terrorystów, a organizacje powiązane z Al-Kaidą wciąż są tam obecne. Natomiast sytuacja na styku trzech granic - Mali, Nigru i Burkiny Faso - pozostaje napięta i niemal codziennie dochodzi tam do walk, a żołnierze koalicji są celem licznych ataków terrorystycznych.

Czytaj też: [Współpraca z NATO, Sahel i PESCO – w Brukseli spotykają się ministrowie obrony UE](#)

Założyciel i redaktor naczelny portalu Atlantico Jean-Sebastien Ferjou powiedział w telewizji CNews, że w 2013 roku operacja Serval miała sens, gdyż chodziło o odbicie zajętych przez dżihadystów miast na północy Mali. Obecnie jednak cel działań francuskich sił przestał być jasny.

"Obecność ponad 5 tysięcy wojskowych stwarza ogromne ryzyko, że Francja, która interweniowała po to, by pomóc legalnym władzom (Mali), postrzegana będzie przez ludność jako okupant" – uważa Ferjou. I wskazuje, że "to niebezpieczeństwo wzmacnia obecność na tym samym terenie Rosjan i Turków".

Zdaniem Ferjou "cała polityka afrykańska Francji wymaga generalnego przeglądu". Jak twierdzi, sytuacja jest bardzo trudna, gdyż jeśli Francja wycofa się z Sahelu, to straci wpływy i ucierpią jej żywotne interesy w Afryce. Jeśli jednak dalej będzie walczyć, to zostanie okrzyczana siłą neokolonialną.

Czytaj też: [Rośnie wsparcie dla G5 Sahelu. Celem eliminacja afrykańskich islamistów](#)